

Ofiara – nie sumienia, lecz wolnego rynku

2 lipca 2019

Gdyby pracownik zwolniony z IKEI za zwalczanie LGBT cytatałami z Biblii poprosił mnie jako związkowca o ochronę, udzieliłbym mu jej z najczystszy sumieniem, mimo zupełnie odmiennych poglądów. Biedak nie padł ofiarą żadnej poprawności politycznej ani z powodu tego, że dyskryminuje LGBT i sprzeciwia się tolerancji. Zwolniono go, bo nie wykonywał strategii marketingowej swojej firmy.



W debacie publicznej nie wspomniano słowem, że ta strategia, jak każdy inny marketing, jest cyniczna i wcale nie ma na celu promowania akceptacji osób LGBT, lecz wykorzystanie haseł budzących emocje. Byłbym ostatnim naiwniakiem, gdybym uwierzył, że korporację walczą o wolność i tolerancję, chyba że to coś na kształt wyboru pryczy w gułagu, który chcą nam stworzyć. Czy ktoś pamięta niedawną ohydą reklamę pewnej sieci sklepów AGD i jej hasło „Na protesty i strajki najlepsze są bajki”? Tak podczas strajku nauczycieli sieć zachęcała rodziców do zakupu bajek na CD dla dzieci, których nie było czym zająć podczas strajku. Nie słyszałem głosów wielkiego

oburzenia, przeciwnie, dało się usłyszeć rechot i szczucie na strajkujących. Tym bardziej dziś nie uwierzę nikomu, kto będzie organizował szturm moralny za lub przeciw zwolnieniu pracownika w IKEI rzekomo za poglądy. Zwolniono go, bo „tak działa wolny rynek”.

Prztyczek w nos należy się tu wielce konserwatywnej prawicy, która z wielkim zapałem walczy o tzw. wartości, cokolwiek rozumie pod tym pojęciem. Ale równie zapalczywie, o ile nie bardziej, broni wolnego rynku i świętego prawa własności. Kochana prawico, właśnie dostajecie między oczy niewidzialną pięścią wolnego rynku, gdyż pewna korporacja uznała, że na hasłach LGBT da się zarobić i tylko jeden szary człowieczek, wierząc w puste hasła swoich przywódców, stanął na drodze korporacji, która go rozdeptała. Nie skrzywdziły go ciemne siły lewactwa, lecz korporacja, prywatna firma. Kiedy „ciemne siły lewactwa” od lat krzyczały, że trzeba wziąć korporacje za twarz, nie pozwolić, by wszystko stało się towarem, to wy staliście po jednej stronie z Balcerowiczem, broniąc jak niepodległości prawa korporacji do robienia wszystkiego, co im się podoba.

Lewica z kolei musi wziąć pod uwagę kilka rzeczy, zanim zacznie klaskać rączkami i nóżkami, że zwolniono homofoba. Przede wszystkim był on pracownikiem fizycznym i nie obchodziłoby nikogo, co ma do powiedzenia o LGBT, gdyby nie obowiązująca strategia marketingowa firmy. Tak samo jak nikogo nie obchodzi to, co my, pracownicy, myślimy o wyzysku, przywilejach bogaczy, nierówności i niesprawiedliwości. Ten pracownik nie pracował w dziale opiniotwórczym, nie był osobą publiczną jak urzędnik, nauczyciel czy dziennikarz, od których organ prowadzący wymaga określonej postawy ideologicznej. Ten pracownik był od roboty na zyski korporacji. Pies z kulawą nogą nie zwracał pewnie uwagi na to, co mówił wcześniej, aż tu nagle, zupełnym przypadkiem, wywołał moralne oburzenie. Właśnie w tygodniu LGBT.

Bez wahania zdecydowałbym się na reprezentowanie tego

pracownika, nie tylko dla jego dobra, ale także dlatego, że jest to okazja, żeby obnażyć obłudę, cynizm i podwójną moralność dzikiego kapitalizmu, który wszystko sprzeda – czyli oficjalną ideologię wbijaną nam do głów od 30 lat. Ten przykład świetnie ilustruje także naiwność tych, którzy podcinają gałąź, na której siedzą, bo jest to bardzo dobra lekcja rozpoznawania konfliktu interesów oraz świetna okazja do nauki rozpoznawania, czym jest interes pracowniczy i jak należy go określać.

Autorstwo: Jarosław Niemiec

Zdjęcie: [mastrminda](#) (CC0)

Źródło: [NowyObywatel.pl](#)